

Kraushar, Aleksander

Do Sz. Redakcyi "Przeglądu Historycznego"

Przegląd Historyczny 1/2, 307-309

1905

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Do Sz. Redakcy „Przeglądu Historycznego.“

Z powodu recenzji Sz. D-ra Józefa Bielińskiego, zamieszczonej o monografii mojej: Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk w zeszycie I-ym Przeglądu historycznego, mam zaszczyt prosić o gościnność dla uwag następujących:

1. Nie wchodzę w rozbiór zasadności, lub bezzasadności zarzutów, uczynionych przez Sz. Recenzenta niektórym faktom, przezemnie przytoczonym. Sam Sz. Recenzent objaśnia, że są to „drobiazgi, na które, w książce mniejszej wartości, nie zwróconoby uwagi“. Nie mogę wszakże pozostawić bez odpowiedzi niektórych zarzutów natury ogólniejszej. 1) Nie wydaje mi się usprawiedliwionem twierdzenie Sz. D-ra Bielińskiego, jakoby w swej pracy uwzględnił „tylko jedną stronę działalności Towarzystwa, stronę wewnętrzną“ a stronę zewnętrzną „pozostawił dotychczas nietkniętą.“

Przez ową stronę zewnętrzną pojmuje Sz. Recenzent: „cały dorobek naukowy Towarzystwa, zawarty w Rocznikach“, który jakoby przez autora monografii pominięty został. Nie zgadzam się na pogląd Sz. Recenzenta na znaczenie i zawartość dziejów zewnętrznych danej instytucji naukowej. Zdawałoby się, że do zewnętrznych objawów działalności takiej instytucji nie należy analiza krytyczna zbiorów i dzieł, przez taką instytucję ogłoszonych, gdyż to wchodzi raczej w zakres wewnętrznych, duchowych przejawów działalności jej członków. Zewnętrzna strona dziejów danej instytucji wyjaśnia fakta jej rozwoju i bytowania na tle i wśród zmieniających warunków miejsca i czasu, a pod tym względem, ile się zdaje, autor monografii uczynił swemu zadaniu zadość, uwydatniwszy w chronologicznym porządku wszelkie fakta, do historii działalności zewnętrznej Towarzystwa się odnoszące. Nie pominął również dorobku naukowego, zawartego w XXI tomach Roczników, gdyż, wspominając o zawartości ważniejszych rozpraw owego zbioru, niektóre z nich, znamiennejsze, w dłuższych, lub krótszych wyciągach, drukowanych petitem, podał do wiadomości czytelników, choćby z tego względu, że zbiór Roczników Towarzystwa dziś już do rzadkości bibliograficznych należy a byłoby odpowiedniem poprzestać jedynie na powołaniu w odsyłaczach tomu i stronicy, gdzie się odnośne sprawy znajdują.

2. Niewłaściwie, zdaniem mojem, podnosi Sz. Recenzent protest przeciw wyrażonemu przezemnie twierdzeniu, iż „liceum warszawskie pod pieczołowitym nadzorem kilku członków Tow. przyj. nauk, składających tak zwany Eferta, nabrało wszelkich cech zakładu naukowego polskiego“. Zdaniem Sz. Re-

cententa, prusacy nie zdobyli się na zachowanie nawet takich pozorów. Lecz Sz. Recenzent sam osłabia zasadność swego protestu, gdyż przyznaje, „że Członkowie Towarzystwa weszli do „Eforatu“ jedynie w przekonaniu, że „gdy staną na posterunku, nie dojdzie do jawnej krzywdy, jaka nad młodem pokoleniem zawisła“. Gdy kiedyś ciekawe dzieje Liceum warszawskiego (do czego zebrałem obfity materiał źródłowy) opracowane zostaną, okaże się, że przewidywania członków Eforatu najzupełniej się sprawdziły, gdyż już za czasów pruskich Liceum warszawskie, pod przewodnictwem pedagogów polskich, z których wielu zajęło następnie ważne stanowiska na katedrach Uniwersytetu Królewskiego, spełniać zaczęło to zadanie, jakie tak chlubnie pokrewne Liceum Krzemienieckie na Wołyniu urzeczywistniło.

3. Nie pochwała Sz. Recenzent „konstrukcyi dzieła“, twierdząc, że wobec masy dokumentów, podanych w całości, w streszczeniu, niekiedy w omówieniach etc., przeciętny czytelnik zabłąka się i ani w części nie odniesie tej korzyści, jaką odnieść powinien. Przedewszystkiem się znuży“.

Jako dowód wadliwości konstrukcyi, przytacza Sz. Recenzent koleje, przez które niejednokrotnie dana rozprawa przechodziła, zanim za nic warta ją uznano. „Pytam się — słowa Sz. Recenzenta — czy w dobrze skonstruowanej monografii historycznej jest dopuszczalny taki sposób przedstawienia rzeczy?“ Zapewne, można by zupełnie pominąć tego rodzaju szczegóły. Lecz gdzież znajdzie się inna okazja jeśli nie właśnie w dziele specjalnem, opisującym tryb działalności Towarzystwa przyj. nauk, dla wykazania formalizmu biurowego, który w instytucyi tej panował? Są to szczegóły mało ważne, nie mniej jednak charakterystyczne, a na ich podniesieniu niewątpliwie monografia specjalna nie traci. Zkądinąd, podniesienie takich rysów działalności pedantycznej referentów Towarzystwa dowodzi jedynie ich sumiennego spełniania obowiązków, jeśli nie wahali się, przed ostatecznym wyrokiem, odejmującym wartość danej rozprawie, obnosić się z nią i tracić czas na jej czytaniu pojedynczo i kolegialnie.

4. Ważniejszym nierównie jest zarzut Sz. Recenzenta, uczyniony twierdzeniem moim o szkodliwym wpływie związków politycznych młodzieży szkolnej na upadek nauki w Uniwersytecie i na ogólne rządy kraju.

„Każde zdanie — pisze Sz. Recenzent — wymaga sprostowania, tembardziej, że ani jednego nie opiera autor na cytatach, skąd te wiadomości są zaczerpnięte. W takim oświeceniu, pierwszy raz pojawiają się w druku“.

Żałuję, że pisząc swą recenzję, nie miał Sz. Dr. Bieliński na względzie wydanej przezemnie w początkach roku bieżącego, w *Przewodniku liter. i nauk. Lwowskiem* (Zesz. 1, 2 i 3) rozprawy, pod tytułem: *Sprzysiężenia studenckie (1820—1827)*.

Poddane wątpliwości przez Sz. Recenzenta fakta znalazły w tej właśnie rozprawie wyczerpujące oświecenie. Mogłem zatem w monografii, zarysowując tło wypadków ogólniejszych, pisać o rzeczy dobrze sobie znanej i stwierdzić, że właśnie owe inkryminowane związki tajne młodzieży wywołały represję ze strony władz administracyjnych w kraju i pobudziły senatora Nowosilcowa do badań w kierunku odnalezienia ich nici wspólnej z burszen-szaftami niemieckimi i zarządzenia środków, tamujących wyjazd młodzieży polskiej na studia uniwersyteckie do Niemiec.

Czy proponowane przez senatora Nowosilcowa Cesarzowi Aleksandrowi I i zaaprobowane przez W. Księcia Konstantego repressalia, weszły w wykonanie w całej rozciągłości? tego objaśnić nie umiem. Sz. Dr. Bieliński twierdzi, że owe zarządzenia nie dotyczyły Królestwa.

Przeczą temu dowody, które w powołanej rozprawie swej przytoczyłem, a których źródłowe uzasadnienie w monografii o Towarzystwie przyjaciół nauk, nie leżało ani w planie moim, ani też było koniecznym.

5. Kwestyonuje Sz. Recenzent autentyczność niektórych wizerunków, między innymi braci Szaniawskich: Ksawerego i Kalasantego, twierdząc, że to portret jednej i tej samej osobistości — Kalasantego Szaniawskiego. Wizerunki zakwestyonowane znalazłem w cennym zbiorze księcia Włodzimierza Czetwertyńskiego z podpisami, świadczącymi, że się odnoszą do dwóch oddzielnych osobistości, i, stosownie do tego, odpowiednimi podpisami je opatrzyłem w re-produkcji, poprawiwszy je następnie, po sprawdzeniu we wzmiance, że podpis *Kalasanty* winien być zmieniony na *Ksawery*. Na wizerunkach owych Ksawery Szaniawski przedstawiony jest w ubiorze cywilnym, a nie w sutannie kapłańskiej. Być może, że jako sędzia pokoju nosił czasami ubiór cywilny. Ostatnimi czasy odnalazłem w zbiorze hr. Przezdzieckich inny wizerunek ks. Ksawerego Szaniawskiego, na którym ów zacny kapłan przedstawiony jest w rogatywce i w stroju nieco karykaturalnym. Wizerunek ten podaję w drukującym się tomie VII, przy opisie zgonu czcigodnego kapłana. Wogóle, staram się zawsze o możliwą dokładność wizerunków i w wypadkach dostrzeżenia omyłki, podaję wizerunek poprawny. Uczyniłem to np. z wizerunkiem prof. Stanisława Jundziłła, który niewłaściwie zastąpiłem przez portret Józefa Jundziłła. Omyłki w tego rodzaju kolekcjonowaniu portretów, — jakie książka moja w liczbie kilkuset podaje, są częstokroć nieuniknione i niezawsze świadczą o lekkomyślności autora w ich wyborze.

6. Wymawia Sz. Recenzent autorowi, iż „walcząc z Bartoszewiczem w obronie Towarzystwa, niesłusznej broni sprawy, gdyż Towarzystwo swoim monografiami historycznymi dowiodło własnej nieudolności“. Przytacza w tem miejscu Sz. Recenzent ustęp z mego tomu V str. 297, w którym jakoby „roztaczam żale, iż Towarzystwo nic nie zrobiło dla historii.“ Powołanego ustępu w książce mojej nie odnalazłem, chyba więc stronica mylnie w recenzji podana została. Nie mogę wszakże zgodzić się na przypisaną mi przez Sz. Recenzenta opinie, gdyż w gronie, w którym zasiadał *Lelewel*, historia, jako nauka, miała niewątpliwie godnych krzewicieli i niepodobna rezultatów usilowań historyków Towarzystwa sprowadzać do zera i czynić im zarzutów ze stanowiska dzisiejszych wymagań i poglądów na zadania i doniosłość historii.

Kończąc niniejszą dyskusję, czysto przedmiotową, z uznaniem przyznaję wiele trafnych sprostowań ze strony Sz. Recenzenta, jak np. co do daty powołania Śniadeckiego na stanowisko astronoma obserwatora do Wilna, co do daty wysłania Brodowskiego do Paryża, co do daty wydania „myśli Czartoryskiego o piśmie polskim“, co do składu profesorów Szkoły administracji, co do dat nominacji profesorów Uniw. Warsz., co do wyboru Felińskiego na profesora literatury, co do specjalności Prof. Ciampiego, co do dat wydania paralell i historyki *Lelewela* etc. Sz. Recenzent cennymi swemi pracami nad historią Uniwersytetów: wileńskiego i aleksandrowskiego dowiódł gruntownej znajomości przedmiotu i do wytknięcia usterek pracy mojej najzupełniej był uprawniony.

Warszawa, w lipcu 1905 r.

ALEXANDER KRAUSHAR.

W odpowiedzi na list powyższy, powtórzę to samo, o czem w sprawozdaniu pisałem, że te drobne usterki, jakie wynalazłem w dziele ogromnem sześciotomowem—są to drobiazgi, na które w dziełach mniejszej wartości nie